Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 72 Kraków, czwartek 31 marca 1932 Rocznik XLI
Cena numeru 25 gr.
Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Deficyt rośnie

—o—

Gdy uchwalano budżet na 1932/33 w Sejmie i Senacie, mówili zarówno przedstawiciele rządu jak i posłowie BB, że przewidziany w preliminarzu deficyt około 78 miljonów zł. nie jest straszny; że — poza nadzieją, że w ciągu roku się zmniejszy — da się pokryć z zapasów kasowych. Większość w Sejmie i Senacie tak manipulowała, że deficyt ten o drobnostkę został zmniejszony, ale „zasada" tworzenia budżetów deficytowych została utrzymaną.

Jak z dyskusji sejmowej i z licznych do niej komentarzy wiadomo, nikt nie wierzył, aby deficyt 70 kilkamiljonowy był ostatniem słowem, jakoby z tego budżetu wogóle można wysnuwać wnioski na temat pomyślniejszych czy gorszych wpływów skarbowych. Tak kazano uchwalić i tak uchwalano z niewiarą w to, co się uchwala. Czyż rząd i większość, gdyby były przekonane, że cyfrowy przez nie wypośrodkowany deficyt jest rzeczywisty, byłyby na gwałt żądały i uchwalały nowe podatki, nowe obciążenia ludności, emerytów, inwalidów itd.? — Nie, same w to nie wierzyły — jak mówiono — na wszelki wypadek przygotowywały sobie rezerwę.

Ten wypadek już zaistniał, ale nie w tym czasie, w jakim czynniki miarodajne sobie wyobrażały i innym wierzyć kazały. Widoki na zrealizowanie nowych podatków są minimalne; jedynie realnem jest to, co się ściągnie emerytom i inwalidom, ale to absolutnie nie wystarczy na usunięcie przewidzianego deficytu, tem mniej deficytu daleko większego aniżeli chciano się przyznać. Brak powiększa się poprostu jak lawina i raczej można przewidywać jego wzrost aniżeli polepszenie, mimo że się udaje wiarę, że idziemy ku lepszym czasom.

W lutym br. — jak wczoraj donieśliśmy — dochody skarbu były o 29'3 miljony niższe od wydatków, niższe o około 11 miljonów niż w styczniu br. Gdyby się przyjęło dochód lutowy jako przeciętny, całoroczny dochód wynosiłby okrągło 2 miljardy zł. — o przeszło 400 miljonów mniej aniżeli wchodzący 1 kwietnia w życie budżet przewiduje. Dalej: jeżeli 11 miesięcy r. budżetowego 1931/32 dały 159 miljonów deficytu, to — biorąc przeciętną po 14 miljonów miesięcznie — brakłoby za cały rok 168 miljonów, a więc — choć nie 400 miljonów — to w każdym razie przeszło dwa razy tyle, ile uchwalony budżet przewiduje.

Ogłoszone cyfry są pouczające jeszcze z tego względu, że wskazują, jak w rzeczywistości realizuje się z takim hałasem głoszoną politykę oszczędnościową. O ile rząd nie ma wpływu na dochody, gdyż nie jest w stanie ściągnąć choćby przy pomocy armji komorników bieżących podatków ani nie może zmusić do większej konsumcji wódki i tytoniu, o tyle — tak ciągle mówiono — ma wpływ na zmniejszenie wydatków, bo przecież żyjemy pod hasłem restrykcji czy zarzynania budżetu. Tymczasem pokazuje się, że podczas gdy dochody w lutym — z pewnością przy największych wysiłkach — dociągnięto do zaledwie 164 miljonów, to wydatki z sumą 193 miljony pozostały w porównaniu z lutym ub. r. nie zmienione. Gdzież więc działają te oszczędności?

Co tu zresztą mówić o takiej czy innej wysokości deficytu, jeżeli cały budżet jest jedną fikcją, jednem pełnomocnictwem? Można gospodarować tak i inaczej — zapewne p. Zawadzki zechce gospodarować inaczej, aby usprawiedliwić nadany mu tytuł „ministra gospodarczego". Ale, używając utartego wyrażenia, z pustego i Salomon nie naleje. Z czego gospodarować, tj. pokryć choćby ten nominalnie mały, a w rzeczywistości daleko większy deficyt, jeżeli nie pomagają tak drastyczne środki, jak darowanie zaległości i licytacja za podatki konia za 5 zł.?

O konferencję b. premjerów

Gdy na kilka dni przed świętami ogłoszono, że 29 marca ma odbyć się konferencja b. premjerów rzędów pomajowych, prasa sanacyjna żywo temu zaprzeczyła. Szczególnie nie w smak jej było, że jako jednego z uczestników tej konferencji wymieniano prof. Bartla, który — mimo że pięć czy więcej razy był premierem — obecnie nie cieszy się łaskami sanacji.

Tymczasem, jak pisma donoszą, p. Bartel we wtorek 29 bm. przybył do Warszawy. Co za cel tego przyjazdu? Niektóre pisma tłómaczą go tem, że p. Bartel ma być odznaczony orderem Orła Białego i przyjechał do stolicy w celu porozumienia się. Nie słyszeliśmy nigdy, aby z kimś porozumiewano się, gdy chce mu się nadać order; zresztą, czy do tego konieczny jest przyjazd do stolicy, czy niema między nią a Lwowem telefonu, telegrafu, poczty?

Dziwny też byłby przyjazd właśnie teraz, gdy wiadomo, że p. Bartel odsunął się od polityki tak gruntownie, że gwałtownie zastrzegał się przeciw wciąganiu go do jakiejkolwiek kombinacji. Miałżeby się rozmyśleć? Dalej powiadają: konferencja nie mogłaby się odbyć, ponieważ jeden z b. premierów: p. Switalski przebywa jeszcze w Zakopanem. Ależ z nim czy bez niego — każdy wie, że nie o p. Świtalskiego chodzi, że nie on ma być główną osobą konferencji.

Ostatecznie — niech będzie, jak chce prasa sanacyjna, konferencji nie było względnie nie będzie. Mimo to pozostaje faktem, od którego zielenieją twarze „prawowiernych" sanatorów, że nazwisko p. Bartla coraz częściej pojawia się na powierzchni życia politycznego. A on ma dobrą pamięć i z pewnością nie zapomniał, jak z nim postąpiono w marcu 1930. Mają też pewni ludzie na wierzchołkach sanacji powód do obawy, że ich nadzieje na następstwo po tym czy owym ministrze a choćby wiceministrze zamienią się w nicość. P. Bartel jest teraz postrachem dla pewnych sanatorów, jak przedtem był ich puklerzem, za który się kryli.

Umowa gospodarcza polsko-niemiecka

Zaczęło się w czerwcu 1925 r. Gdy wówczas wygasł przywilej bezcelnego wywozu do Niemiec w myśl traktatu wersalskiego, Niemcy zaczęły robić Polsce trudności w wywozie węgla, godząc się tylko na mały kontyngent. Po zerwaniu traktatowych stosunków nastąpił stosunek beztraktatowy, formalna wojna celna tj. oba państwa stosowały do przywożonych towarów taryfę bez żadnego uprzywilejowania.

W miesiąc później, w lipcu 1925, nastąpił krach złotego. Czy to było następstwem wojny celnej, czy Niemcy — jak wtedy mówiono — rozmyślnie podkopały kurs złotego, wówczas wynoszący 5.18 zł. za dolara, to w tej chwili do rzeczy nie należy. Faktem jest, że mimo wojny celnej wymiana towarów wcale nie ustała. Podczas gdy Niemcy były przedtem naszymi dostawcami i odbiorcami w wysokości około 33% naszego przywozu i wywozu, to stosunek ten wprawdzie się zmniejszył, ale mimo to Niemcy w naszym bilansie handlowym ciągle pozostały na pierwszem miejscu.

Od r. 1926 toczyły się układy o zawarcie traktatu handlowego, przyczem przypominamy, że jednym z przedstawicieli Polski w tych układach był nasz tow. dr. Herman Diamand. Rokowania szły opornie, ponieważ w Niemczech do władzy doszli agrarjusze, którzy bali się polskiej konkurencji szczególnie co do bydła i zboża. Mimo olbrzymich trudności układ handlowy przyszedł do skutku, głównie dzięki naporowi ze strony przemysłu niemieckiego. Układ został w r. 1930 podpisany przez pełnomocnika polskiego dra Twardowskiego i posła niemieckiego w Warszawie Rauschera, który niedługo potem umarł.

Polska ten traktat ratyfikowała, natomiast Niemcy nic w tym kierunku nie uczyniły. Stan beztraktatowy pozostał nadal, zaostrzony zarówno przez Polskę jak i Niemcy. Polska ograniczyła ogromnie swój przywóz specjalnie w dziedzinie maszyn, Niemcy zaś przez swego ministra wyżywienia: nacjonalistę Schielego nałożyły na przywóz z Polski cła bojowe. Odpowiedzią Polski były również cła bojowe, ogłoszone w grudniu ub. r. z terminem wejścia w życie od 1 stycznia br.

Życie okazało się jednak silniejsze i praktyczniejsze od wymysłów biurokratycznych. Obydwa państwa chcą osiągnąć samowystarczalność, ale w dzisiejszych czasach, w tak bliskich stosunkach sąsiedzkich okazuje się to niemożliwem do wykonania w 100%. Z tych konieczności życiowych wynikła właśnie umowa, która wstrzymuje wejście w życie obustronnych ceł bojowych, obustronnej „nadtaryfy", a wprowadza w praktyce normalne cła tj. zwykłą taryfę celną bez przyznania tego, co jest istotą stosunku traktatowego tj. klauzuli najwyższego uprzywilejowania.

Ale na początek dobre i to, gdyż zwiastuje ono, że oba państwa przyszły do przekonania, że narówni tracą na bezwzględnej wojnie. Co innego jest współżycie polityczne, a co innego gospodarcze; przy całej nieufności, jaką oba państwa żywią ku sobie, istnieją sprawy, w których muszą się stykać: Niemcy potrzebują polskich świń i zboża, Polska potrzebuje niemieckich maszyn i innych tzw. gotowych wyrobów. Byłoby pożądanem a z pewnych względów nawet koniecznem, aby ten początek został rozbudowywany tj. aby dojść do stanu traktatowego, który specjalnie dla naszego wywozu byłby znaczną ulgą.

Czy to prawda?

DŁUGI ARYSTOKRATY

Pod tym tytułem pisze „Robotnik":

„Jeden ze znanych arystokratów polskich **hr. Branicki**, właściciel Wilanowa pod Warszawą, **zaciągnął** przed rokiem, jak nam donoszą, **dwie pożyczki** w bankach prywatnych na ogólną **sumę 4,800.000** złotych. **Gwarancję** tych pożyczek przyjął na siebie **Państwowy Bank Rolny**.

Termin płatności minął. Hr. Branicki **nie płaci**, wobec czego odnośne **ciężary ponosi Państwowy Bank Rolny**. Mimo to, tenże Bank udzielił **hr.** Branickiemu pożyczkę wekslową na sumę **20.000** dolarów.

Jeżeli nie otrzymamy sprostowania, będziemy musieli uważać powyższą wiadomość za zupełnie ścisłą. Ocenę pozostawiamy opinji publicznej".

STANISŁAW SZCZEPAŃSKI (stronnictwo ludowe).

Niedoszłe otrucie posła Witosa

Przecież niema co wierzyć ludziom, którzyby twierdzili, że niema opatrzności boskiej nad ludźmi i jakoby nie było ludzi poczciwych na świecie litujących się nad bliźnimi. Są liczne na to dowody niezbite.

Rozleciała się po Polsce wiadomość, że na życie Wincentego Witosa zaczaiła się zbrodnicza ręka jakiegoś tam Sułochy, z jakiejś podhalańskiej wsi i miała ochotę zgładzić chłopskiego przywódcę, który mając na piersi order Białego Orła siedział w Brześciu za „knowania" polityczne. Ale Bóg Wszechmogący zesłał mu na ratunek „podhalańskiego poetę" Gwiżdża i ten Witosa od „dwudekowej" porcji strychniny uratował. Jakkolwiek taką porcją strychniny, na jaką przydałoby się Sułosze pieniędzy, możnaby stu ludzi sprzątnąć z tego świata, ale widocznie tyle trzeba trucizny na tak twardego chłopa, jakim jest Witos, by po nim znaku nie zostało. I trzeba przyznać lojalnie, że władze bezpieczeństwa stanęły na nogi, by do zamierzonego czynu Sułochy nie dopuścić. Sam byłem świadkiem w redakcji „Piasta", jak energiczny szef bezpieczeństwa województwa krakowskiego telefonował do redakcji, wypytywał się o miejsce pobytu posła Witosa i jak ofiarował z Witosem się spotkać, byle tylko przestrzec go przed tem, co mu grozi, oraz, by się miał na baczności przed jakiemikolwiek wypadkami zaprawionemi „dekami" strychniny. A jakkolwiek Witos z właściwą sobie zimną krwią pokpił sobie jeszcze z jednej więcej pogróżki na swe życie, to zapewne może sobie kiedy pomyśleć, czy barszcz, jaki podadzą u Pollera jest na prawdziwych burakach bez sanacyjnej trucizny.

Nie interesuje mnie zupełnie los, jaki spotkał zasłużenie czy niezasłużenie Sułochę. Takie rzeczy należą już nie do nas. Wymiar sprawiedliwości jest od tego i ten nikogo w Polsce nie minie. Dosięga i dosięgnie nie takich niedoszłych trucicieli, jak ów ze Spytkowic. I mądrze postąpił Witos, że ze swej strony dalej sprawy nie docieka i oddał ją wymiarowi sprawiedliwości, jako się sam zna tylko na roli i polityce. Zupełnie mądrze. Nawet się nie dopytuje nikogo, czy Sułosze posłano na „dwa deka strychniny", nawet nie wiem, czy nie zapomniał podziękować p. Gwiżdżowi za zaopiekowanie się jego życiem — słyszałem tylko, że Witos podziękował władzom bezpieczeństwa za ostrzeżenie go na czas.

Owe — właśnie — ostrzeżenie zasługuje na podziękowanie bo nie każdy jest takim jak Witos szczęściarzem. Z nim może się równać jeden tylko Trąmpczyński. Bo, jak wiemy z poprawek historycznych, na Trąmpczyńskiego też sobie ostrzono szable, czy pazurki i meldowano się u „centralnej figury", by pozwoliła nim powiększyć grono aniołków, lecz, jako żywo, takiego pozwolenia nie dostali i... Trąmpczyński ostał się przy życiu po dziś dzień. Ile to osób byłoby się uratowało w Polsce, gdyby zawsze znalazł się ktoś poczciwy i uprzedził, czy zabronił pastwienia się nad bliźnimi, czy nie pozwolił na mordercze imprezy, ileto przykrości oszczędziłoby się ludziom przeróżnym gdyby się im okazywać gwiżdżem i zawczasu im powiedzieć, co im grozi. W taki sposób i Zdziechowski mógł był uniknąć napadu przez nieznanych sprawców i Nowaczyńskiemu niewyryskalczykowanoby oka i Mostowiczowi jazda samochodem poza miasto nie byłaby tak dotkliwą. Zapewniam (sam siebie), że gdyby na czas był ktoś powiedział gen. Zagórskiemu, że może w Warszawie zabłądzić i gdzieś się podziać, z pewnością byłby tego nie zrobił, by dotychczas się nie pokazać światu. Taksamo, gdyby Hołówce był ktoś słówkiem pisnął, żeby się w Truskawcu nie leczył i nie zamieszkał w parterowej willi służebniczek bożych, gdyby zawsze na czas miał był kto przestrzec wszelkie złe wypadki, to niejednej katastrofy byłoby się uniknęło.

Dopiero jadąc niedawno z Warszawy do Krakowa dowiedziałem się z ust oficera lotnictwa dlaczego Kubali i Idzikowskiemu nie udał się lot na „Marszałku Piłsudskim" z Europy do Ameryki: bo im Francuzi nasypali cukru do benzyny. Jak tu ma być dobrze w Polsce, jak ciągle nieszczęśliwe wypadki zachodzą, jak traci życie Koryzma, jak nieopatrznie ginie Zaćwilichowski i tylko jakiesi satanizmy brewerjują po polskim światku, a nie mają swej siły i mocy w uporządkowaniu życia publicznego. Bo niema ludzi tak dobrych do bliźnich, jak poeta podhalański, poseł Gwiżdż w stosunku do prezesa Stronnictwa ludowego, kawalera orderu Orła Białego, posła Wincentego Witosa. Pokazuje się, że między przedstawicielami Ludu zachodzą także pewne zróżniczkowania w tem, co jeden drugiemu jest w stanie zrobić. Na to, co Gwiżdż nie zdobył się np. Sanojca. Widać, że rodak z Podhala ma lepsze serce, niż rodak z Pokucia. Zdaje się na to wpływać wybitnie różnica antropologiczna. „Baca" z Podhala nie rzuca się zazajadle na „mazura z pod Tarnowa", ale jeszcze uchroni go od zbrodniczego zamiaru, jakiby popełnił jaki inszy „rodaczek", jak to uczynił pokuciak, typu jaskiniowca, rzucając się na innego „mazura z pod Bochni". Bo trucizną nie tylko jest owa strychnina jaką się posługuje truciciel z nazwiska. Moralne otrucie często przewyższa otrucie fizyczne, bo przynajmniej po fizycznem otruty się już nie męczy.

Straszne dziś nastają czasy, jakby jakieś czasy Lukrecji Borgji, czasy jakichś inkwizycyj i prześladowań jakby pierwszych chrześcijan. Przysłowie: „Człowiek człowiekowi wilkiem" zdaje się być za słabe i łatwo wymienne. Bestja apokaliptyczna jaka wstąpiła w ludzi z rozpasaniem się wojennych mordów i zbrodni ciągle jeszcze opanowywa dusze ludzkie, włada niemi, zbydlęca, poniża, rozpienia w wściekłości, gwałci sumienia, zabija istotę ludzkości, wykręca w gadziny i potwory, zniekształca życie, opluwa godność ludzką i istotę człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo boże. Jeśli tak, to chyba na podobieństwo boga Zła, na podobieństwo szatana wojującego i wiodącego świat do zagłady.

Wincenty Witos należy do ludzi, jacy nie lękają się wrogów swych, nie lękają się prześladowań, więzień, ni trucizn. Nie nowiną mu są listy z pogróżkami, ni „wyroki śmierci", czy inne zamiary sprzątnięcia go ze świata, choćby tylko politycznego. Na wszystko „zimny jako ten kamień, choćby go nożem rżnął, ani drgnie". Nie złamały go ani wypadki „majowe", ani Brześć, ani liczne szykany, ani utrapienia. Chwilowo szlachcic zawojował chłopa — czy na długo? — chyba nie na zawsze. I Brześć się przydał i przyda na coś.

Brześć dał sposobność rozgadania się i poznania się wzajemnego przywódców chłopskich i robotniczych. Polityczne więzienie dało sposobność poznania się wzajemnego Witosa z Liebermanem. Przez Brześć przyszło do zacieśnienia się stosunków chłopsko-robotniczych, do wzajemnego wglądnięcia sobie do dna dusz i zawarcia *sojuszu chłopsko-robotniczego.* Sojusz ten nawet procesem już więcej pogłębiać się nie potrzebował. *Hartują go tylko* wyczyny tytularnego parlamentu, rekord wysiania z roku obfitości ćwierć tysiąca ustaw i owe wszystkie praktyki starościńsko-policyjne, jakie mają zastosowanie na każdym kroku. One może chwilowo działają trująco na jednostki moralnie rachityczne i duchowo wiotkie, ale zdrowego ducha narodu nie zatrują w szerokich masach ludu — nigdy!

Ani p. Gwiżdż nie potrzebuje drżeć o życie Witosów, ani Sułocha nie nastarczyłby strychniny do wytrucia wszystkich wyznawców wolnej i niepodległej Polski Ludowej, demokratycznej, o jaką do zwycięstwa będą walczyć szeregi robotniczo-chłopskie. A wrogów pokonamy nie zbrodnią, nie ogniem, nie zdradą haniebną, lecz prawem, pracą i ofiarą, a to się stanie *w niedalekiej przyszłości.*

Niedoszłe otrucie posła Witosa nikogo wielce nie przejęło.

Ministerstwo policji

Pod powyższym tytułem pisze „Gazeta Warszawska":

Rząd na podstawie otrzymanych pełnomocnictw ma przystąpić do reorganizacji administracji. Dekretom, które w tym zakresie się ukażą, ma przyświecać podwójny cel: usprawnienie i oszczędność.

Czy w państwie nowem, nie posiadającem dostatecznej ilości rutynowanych urzędników, których dobiera się od kilku lat pod specjalnym kątem widzenia, rządzącem się mnogością niedość skoordynowanych ze sobą ustaw, powiększonych świeżo o imponujący pod względem ilościowym dorobek ostatniej sesji naszych Izb Ustawodawczych, obydwa te cele są równocześnie do osiągnięcia, to kwestja. Łatwiej mówić i pisać o usprawnieniu i oszczędności, aniżeli je za jednym zamachem uzyskać. W każdym razie, jeśli rząd myśli poważnie o jednem i drugiem, nie będzie mógł zadowolnić się powierzchownemi tylko zmianami, ale będzie musiał podjąć próbę zasadniczej przebudowy dotychczasowego systemu i aparatu administracyjnego.

Pisaliśmy już ogólnie o projekcie p. Hausnera, obejmującym całość ustroju administracyjnego maszyny państwowej, a opartym na zasadzie jedności administracji. Szefem jej byłby według tego projektu prezes rady ministrów, któremu podlegaliby służbowo ministrowie i wojewodowie, ci ostatni jako zwierzchnicy wszystkich władz państwowych pierwszej i drugiej instancji na swoich terenach.

Projekt ten wprowadza zasadniczą zmianę w dotychczasowym ustroju naszej administracji. Obecnie zwierzchnikiem wojewodów i starostów, a zatem właściwym szefem administracji państwa jest minister spraw wewnętrznych. Jeśli uwzględnimy, że podlega mu nadto policja państwowa, nie popełnimy przesady, twierdząc, że w zakresie polityki wewnętrznej władza ministra spraw wewnętrznych jest większa, aniżeli wszystkich jego kolegów razem wziętych, nie wyłączając premjera. Urzędnicy, podlegli ministrowi spraw wewnętrznych, nietylko są bezpośrednimi wykonawcami ustaw i rozporządzeń innych ministrów (z pewnemi wyjątkami), nietylko kierują samorządem terytorjalnym, ale nawet, jak to wykazało doświadczenie podwójnych wyborów — wywierają decydujący wpływ na polityczny i personalny skład Izb Ustawodawczych.

Według projektu p. Hausnera, mającego za sobą silne poparcie niektórych wyższych czynników, ministerstwo spraw wewnętrznych uległoby zupełnej likwidacji. Dotychczasowe jego agendy obejmują następujące działy: 1) urząd centralny, 2) województwa i starostwa, 3) służba zdrowia, 4) policja państwowa, 5) Korpus Ochrony Pogranicza, 6) główny urząd statystyczny, 7) urząd dla spraw mniejszości. W projekcie p. Hausnera kierownictwo województw i starostw przechodzi do prezydjum rady ministrów, służba zdrowia i nadzór nad samorządem do proponowanego nowego ministerstwa samorządu, a główny urząd statystyczny do ministerstwa przemysłu i handlu. Ponieważ Korpus Ochrony Pogranicza formalnie tylko należy do ministerstwa spraw wojskowych przeto w razie realizacji tego projektu, ministrowi spraw wewnętrznych poza jego urzędem centralnym, pozostałaby tylko policja.

Możnaby długo dyskutować nad projektem p. Hausnera, niepodobna jednak odmówić mu wewnętrznej logiki. Z zasady jedności administracji a także z oszczędności wynika zespolenie władz I i II instancji. Usprawnienie znowu wymaga t. zw. dekoncentracji, czyli przelania decyzji w pewnych sprawach z ministrów na wojewodów. Skoro zaś wojewoda ma być zwierzchnikiem nietylko administracji politycznej, ale także szkolnej, skarbowej, rolniczej itd. z rozszerzonym zakresem władzy, to logiczniejszem jest, żeby służbowo podlegał premjerowi, aniżeli ministrowi spraw wewnętrznych, który wtedy byłby nie „primus inter pares", ale faktycznie „nadministrem", a właściwie nawet — „nadpremjerem".

Czy dojdzie do rozbioru ministerstwa spraw wewnętrznych i utworzenia ministerstwa policji?

Gdyby wierzyć „Gazecie Polskiej", która w pocie czoła twierdziła, że rekonstrukcja gabinetu była dokonana pod kątem nowych zadań, toby trzeba przypuszczać, że nie dojdzie. Wbrew przewidywaniom p. Pieracki ani nie został premjerem, ani nie wyszedł z rządu, lecz zatrzymał tekę spraw wewnętrznych. Będzie więc bronił jej objętości i wbrew wszelkim sprawnościom i oszczędnościom nie pozwoli zredukować się do roli Fouche'go.

Już apteki bankrutują

Czytamy w „Wiadomościach Farmaceutycznych": Zlicytowanie apteki. Urządzenie apteki spadkobierców Grębeckiego w Maniewiczach (województwo wołyńskie) zostało sprzedane w drodze licytacji za podatki.

Fakty takie są i będą obecnie na porządku dziennym, gdyż szereg aptek, zarówno w małych miejscowościach, jak i w większych miastach stoi przed widmem bankructwa."

O czemś podobnem, co za czasów „sanacji" nie słyszało się przedtem nigdy. Jeśli już do tego dochodzi, że apteki bankrutują, to już nadchodzi wprawdzie nie koniec świata, ale dowód dzisiejszej „radosnej twórczości" zdziadoszonych stosunków w kraju. Czyżby coś podobnego przedtem kiedy było do pomyślenia? apteki bankrutują!!!

Na marginesie sprawy małżeńskiej

„Odważny“ redaktor „Przełomu“. — Krwawy dramat, związany z rodowodem Ad. Mickiewicza.

Była już mowa o wskrzeszonem niedawno sanacyjnem piśmie „Przełomie“ i o jego pełnym sprzeczności artykule o pełnomocnictwach. Umyślnie wydzieliliśmy z tego artykułu jedną sprawę, przy której „Przełom“ atakuje lewicę. — Mianowicie pisze:

„Dlaczego jednak z pełnomocnictw wyłączona została sprawa kodyfikacji prawa małżeńskiego? Właśnie ta ustawa przedewszystkiem powinna była być objęta prawem dekretowania. Inaczej w naszych warunkach: przelicytowywania się w klerykalizmie endecji z konserwatystami BBWR i oportunistycznego tchórzostwa lewicy, która, nie wyłączając PPS, nie zdobyła się na poparcie projektu prawa małżeńskiego — reforma ta albo nie wejdzie w życie, albo będzie gruntownie do niepoznania wykoszlawiona“.

Otóż, jakie były dotąd osobliwe tego projektu koleje? Stał się on przedmiotem gry politycznej. Wywołał poruszenie wśród kleru i klerykałów. Paragrafy tego projektu nabrały charakteru haczyków na pozór dla klerykałów groźnych, a obłożonych przynętą, którą przy obopólnej zgodzie można było zakąsić zbratanie z wodzami BB.

Właśnie domowi klerykali BB udali się do sfer miarodajnych z zapytaniem, co ma oznaczać ten projekt? Otrzymali odpowiedź, że w rządzie nie znają go wcale i nie uznają za projekt wiążący. W tych warunkach brzmi krotochwilnie zapytanie p. Szuriga, dlaczego sprawa kodyfikacji prawa małżeńskiego nie została zahipotekowana na pełnomocnictwach?

Pokazano, komu należy i na kim zależy, że, mogąc tę sprawę ująć w swoje ręce, nie chcą czynniki decydujące dokonać niczego stanowczego.

Prasa PPS bynajmniej nie okazała zachwytu dla projektu komisji kodyfikacyjnej, gdyż posiada on, jak i u nas wykazano, wiele usterek, — zwłaszcza w formie długich kwarantan, nie liczących się z potrzebami życia.

Cała zaś dotychczasowa akcja czynników, stojących u góry, miała tu charakter jakby wyczekująco-dywersyjny.

Przeciwko akcji klerykalnej zaś, obstającej za nierozerwalnością małżeństwa — nawet gdy zamiast szczęścia wnosi ono pożycie najgorsze, hańbę, wzajemne zadręczanie się, występowaliśmy nie od dziś. Dawno pisywaliśmy o tem, zanim pp. Szurigi dorwali się piór.

Tyle pod adresem p. Szuriga.

* * *

A teraz chcielibyśmy przeanalizować, oświetlić fakt, który wiąże się z historją rodu Adama Mickiewicza, a który z pyłu archiwów wydobył był p. Euzeljusz Łopaciński, skrzętny badacz archiwalny.

Rzecz dzieje się 200 lat temu, a dotyczy **dramatycznej historji** pochodzenia prababki poety. — Sprawa ta w dzisiejszych czasach częstych zmian wyznania, celem uzyskania rozwodu, nosi pewne piętno aktualności, jak podnosi sam autor.

Otóż p. Łopaciński tak spisał rezultaty swoich badań:

„Niejaki Jan Leszczyłowski udał się z województwa nowogródzkiego w młodym wieku do Połocka, na naukę w tamtejszych szkołach, przebywszy na naukach lat parę, porzucił z chęcią Alwara i pośpieszył w dniu 29 września 1719 roku na ślubny kobierzec z miejscową mieszkanką Martą Hołubówną, alias Dulewiczówną; ślub odbył się w tamtejszym kościele farnym, lecz przysłowie mówi: co nagle, to po djable, — to też lekkomyślny młodzian, złapany w sidła, już po roku opuszcza żonę i udaje się z powrotem w Nowogródzkie, do swego dziedzicznego folwarku Maciszyce, gdzie odnawia znajomość ze swą krewną Florjanną z Dobrzyńskich Racewiczową — mężatką takoż niepomyślnie wydaną za mąż; — narazie zamieszkała ona u niego, zarządzając domem, po pewnym jednak czasie chciał się on z nią ożenić, ponieważ jednak starania o unieważnienie małżeństwa w kościele katolickim nie odniosły skutku, udał się do obecnie modnego sposobu i zmienił wyznanie, wraz z kuzynką, przechodząc na prawosławie, u miejscowego popa, — który też dał (w dniu 4 czerwca 1721 roku) ślub bez żadnego rozwodu, czy też unieważnienia ze strony konsystorza prawosławnego. **Z tego małżeństwa urodziło się kilkoro dzieci**, z nich jedna to **Marjanna Leszczyłowska**, prababka poety; z początku nie wiedziano o powtórnym ślubie i zmianie wyznania, potem jednak widocznie nagabywana i molestowana z powodu dwuznacznego położenia, żona wygadała się, że jest ślubną żoną; dowiedział się o tym fakcie komendarz przysięgły nowogródzki ksiądz Józef Ponikwicki, kilkakrotnie interwenjował u Leszczyłowskiego i groził mu rozmaitemi sposobami; Leszczyłowski obiecywał, przeciągał sprawę — nakoniec po daremnych staraniach ks. Ponikwicki przedłożył tę sprawę w 1724 roku Konsystorzowi Katolickiemu w Wilnie — sąd konsystorski wydał dekret dnia 18 maja 1724 roku — unieważniający małżeństwo drugie Leszczyłowskiego oraz przesyłający sprawy do Sądu Grodzkiego nowogródzkiego w celu skazania L. za apostazję i bigamję“.

Nie będziemy tu powtarzali wszystkich szczegółów procesowych. Koniec końców, wobec ówczesnych srogich kar został Leszczyłowski **skazany na ścięcie w Nowogródku**. Wyrok zaś na jego żonę, uznaną za nieprawowitą, został zawieszony — ona zaś **zamknięta w klasztorze**.

Córka ich Marjanna weszła przez małżeństwo do rodu Mickiewiczów.

* * *

W sprawach, gdzie w grę wchodzi jakaś zgóry powzięta teorja — i życie, dużo właśnie mówią fakty, z życia czerpane.

W tym wypadku mieliśmy do czynienia z dwoma odpryskami niedobranych przedtem małżeństw, które chciały utworzyć sobie nowe gniazdo rodzinne. I znać, że ożywione uczuciem rzeczywistem, skoro nie lękali się w ówczesnej dobie — przy tak ciężkiej odpowiedzialności — narażać się prawu kościelnemu, a w konsekwencji strasznym dla siebie rygorom świeckim.

Czy działo się to z krzywdą poprzednich związków małżeńskich? W opowiadaniu p. Łopacińskiego niema ani słowa o tem, ażeby ktokolwiek z drugiej strony dopominał się o powrót do małżeńskiego współżycia. Zapewne, że w dobie saskiej nie miano takiego aparatu wywiadowczego, ażeby wykryć ludzi poszukiwanych, jeżeli ci zbiegli gdzieś daleko... Ale ów Leszczyłowski osiadł we własnej posiadłości.

Dalej widać, że nie skargi opuszczonej przezeń małżonki spowodowały sprawę, lecz dbałość o cześć własną — drugiej nieuznanej przez prawo żony, która nie chciała uchodzić za nałożnicę. I nie chciała dzieci swych obciążać pozorami nieślubnych.

A ten ślub, choć nieważny — czyż nie był też ofiarą, złożoną na ołtarzu powagi ich współżycia? A jego nieważność, czy nie była konsekwencją zamknięcia przed nimi wszelkich dróg, uznanych przez martwą literę prawa. Martwą, gdy chodziło o ich szczęście — żywą, a zabójczą, gdy chodziło o rozbicie rodziny, mogącej żyć w atmosferze, szczerze szczęśliwej. Gdy chodziło o osierocenie kilkorga dzieci, które ich miłość wydała!

Fakt, że badania p. Łopacińskiego, który całym rodowodem Mickiewicza żywo się interesuje (vide „Słowo“ wileńskie, „Wiadomości Literackie“) sprawił, że nie omówiliśmy tu jakiegoś sztucznie skonstruowanego dla przykładu konfliktu, lecz wyciągnięty z przeszłości archiwalnej dramat. Zapewne, że dziś nie byłoby takich akcesorjów, jak kat, ale byłoby zburzenie rzeczywistego gniazda rodzinnego dlatego, że zbudowane było niewłaściwie.

A okrucieństwem zwiemy — i to słusznie — gdy kto wykręci gniazdo jaskółcze.

Pokłosie „imienin“

PRAWO DO CZCI. — CUKIER KRZEPI. — GRZYWNY

Jak donosi „Kurjer Poznański“ na akademji „imieninowej“ w Poznaniu wygłosił przemówienie prof. Jakubski, który oświadczył, że „prawo do czczenia Piłsudskiego mają legjoniści, ci drudzy zaś, którzy z nim idą, przyczepili się tylko do nich dla karjery i osobistej korzyści“.

Oświadczenie to wywołało podobno „spór kompetencyjny“ i zgorszenie wśród przedstawicieli — dalszych brygad.

Gnieźnieński „Lech“ donosi z Trzemeszna:

„Już od tygodnia można było zauważyć przygotowania „sanacji“ i „Strzelca“ do „imienin“. W nocy krążyły po ulicach patrole policyjne, — wzmocnione przez urzędników kryminalnych z Inowrocławia i członków „Strzelca“. Pomimo to w śródmieściu na placu Kosmowskiego ktoś powiesił manekina.

Do pochodu „imieninowego“, który wyruszył o godzinie 7'30 wieczorem, zebrano z trudem trzynastu członków „Strzelca“, hufiec gimnazjalny i uczniów szkoły wieczornej. Obecność członków hufca gimnazjalnego była stwierdzana imiennie przed i po pochodzie. Uczniów szkoły dokształcającej wzięto wprost z lekcji, grożąc grzywną 20 złotych za nieobecność. Pomimo to część uciekła przez płoty, goniona przez nauczyciela p. Poliwodę z kijem w ręku.

Przed magistratem przemawiał p. burmistrz, który kończąc swe przemówienie, wzniósł okrzyk na cześć Piłsudskiego. Publiczność wznosiła okrzyki: „cukier krzepi“.

W godzinę później nastąpiła przy ulicy Kościuszki silna detonacja, pod której wpływem zadrżały budynki miasta, a przestraszona ludność wybiegła na ulicę. Jak się okazało, podrzucono granaty pod dom prezesa „Sokoła“, p. Bisikiewicza i prezesa związku robotników katolickich, p. Kujawy (obu narodowców)“.

Katowicka „Polonia“ donosi z Bogucic, że kierownik szkoły męskiej im. A. Mickiewicza, członek miejscowego „Strzelca“ ukarał grzywną tych uczniów, którzy nie chcieli wziąć udziału w uroczystościach „imieninowych“. Branie udziału w akademji groziło przecie... także pewnego rodzaju grzywną, gdyż uczestnicy akademji musieli nabywać broszurę okolicznościową.

KOMENDANT „STRZELCA“ W ŚWIECIU PROWADZIŁ DEFILADĘ W DNIU 19-GO MARCA NAZAJUTRZ ZOSTAŁ ARESZTOWANY ZA KRADZIEŻE

„Słowo Pomorskie“ (Nr. 70) donosi ze Świecia: „Wielką sensację wywołało w Świeciu aresztowanie w dniu 21 bm. komendanta miejscowego „Strzelca“, Jana Kosickiego, który ma na sumienu cały szereg najrozmaitszych kradzieży. Śledztwo wykazało, że Kosicki był herszetm dobrze zorganizowanej szajki bandytów, która od dłuższego już czasu niepokoiła mieszkańców Świecia i okolicy.

Charakterystyczne jest, że mimo, iż już w sobotę (po defiladzie, w której p. „komendant“ Kosicki kroczył na czele oddziału „Strzelca“, składającego się z 17 ludzi), dowiedziano się o sprawkach Kosickiego, pozostał on na wolnej stopie do niedzieli południa, podczas, gdy jego towarzysze zamknięci zostali od ula już w sobotę popołudniu. Nie chciano widocznie psuć „podniosłego“ nastroju imprezy „imieninowej“, od której miejscowe społeczeństwo trzymało się zdala“.

W 7 miesięcy

PO ZAMORDOWANIU ŚP. HOŁÓWKI

Od grona starych przyjaciół śp. Tadeusza Hołówki z czasów jego działalności na gruncie petersburskim otrzymał „Robotnik“ list następujący.

Siedm miesięcy minęło od chwili tragicznego ponad wszelką miarę zgonu Tadeusza Hołówki. Opinja publiczna nic nie wie dotychczas, do jakich wniosków doszło śledztwo, i czy istnieją szanse, że mordercy zostaną wykryci. Rozumiemy doskonale, że **każde** śledztwo wymaga **tajemnicy**, ale **po siedmiu miesiącach wiele rzeczy musiało** przecie stracić aktualność, więc **jakieś sprawozdanie** mogłoby być podane do wiadomości publicznej.

Wiemy, że wszystkie odłamy społeczeństwa ukraińskiego **odrzuciły publicznie oskarżenie**, jakoby Ukraińcy uczestniczyli w morderstwie. Ogłoszono deklaracje Undo, radykałów, socjalnych demokratów, nawet UOW (Ukraińska Organizacja Wojskowa). W tych warunkach tembardziej narzuca się konieczność, by poinformowano kraj o tem, czy **śledztwo jest prowadzone nadal i czy** istnieją jakiekolwiek **fakty lub przypuszczenia**, których ogłoszenie nie utrudniłoby samego śledztwa, jeżeli jest ono prowadzone.

Ci wszyscy, którzy organizowali obchody, poświęcone pamięci Tadeusza Hołówki, mają obowiązek zabrać teraz głos. Nie wątpimy, że „Robotnik“ przedrukuje każdą informację i każdy pogląd w tej bolesnej sprawie.

(Następują podpisy.)

Szajka „Białej Ręki" pod kluczem

ZNÓW WYCHOWANKOWIE „TAJNEGO DETEKTYWA"

Z Gdyni donoszą:

W nocy na niedzielę ujęła policja członków szajki „Biała Ręka". Są nimi: 20-letni Leon Falkowski, rodem z Homla (na Białorusi sowieckiej), z zawodu mechanik, pracujący w charakterze nocnego dozorcy w miejskiej stacji oczyszczania ścieków z pensją miesięczną 180 zł., oraz przyjaciel jego 29-letni Henryk Ciosk, urodzony w pow. jędrzejowskim, właściciel biura pisania próśb i podań w Chilonji.

Podczas rewizji znaleziono w mieszkaniu u Falkowskiego czarną maskę i bębenkowy rewolwer, który służył do ostrzeliwania kina „Morskie Oko" w dn. 24 bm. Obaj aresztowani podali do policyjnego protokołu, że na pomysł utworzenia „Białej Ręki" i pisywania listów z żądaniem wypłaty pieniędzy wpadli przez czytanie „Tajnego Detektywa". Zeznanie to potwierdzają obserwacje zwierzchnika Falkowskiego, który zastawał go niejednokrotnie podczas służby (Falkowski był nocnym dozorcą w stacji oczyszczania ścieków) przy czytaniu tego demoralizującego pisma.

Tajemnicę „Białej Ręki" odsłonięto dzięki obserwacji rozmów telefonicznych, prowadzonych z mieszkaniem pp. Schmidtów. W nocy z soboty na niedzielę już po godz. 24 zgłosiła się do nich „Biała Ręka" i zażądała natychmiastowej wypłaty pieniędzy. Wówczas szybko stwierdzono, z którym numerem połączony jest telefon pp. Schmidtów. Przejrzano porządkowy spis abonentów automatycznej sieci telefonów gdyńskich i stwierdzono z wielkiem zdumieniem, że numer 1658 należy do miejskiej straży oczyszczania ścieków, położonej w porcie na molo rybackiem. W przeciągu kilku minut była tam policja i zastała Falkowskiego jeszcze przy telefonie. Jako stróż nocny rozpoczął on o godz. 24 zwyczajny dyżur i, będąc sam, począł telefonicznie teroryzować pp. Schmidtów.

Pierwszy list, z którego Gdynia dowiedziała się, że życiu jej mieszkańców zagraża tajemnicza „Biała Ręka", był następującej treści (z zachowaniem oryginalnej pisowni):

„Szanowny Panie Schmit! Po 24 godz. po otrzymaniu tego listu, proszę mieć przystykowanę sumę tysiąc złotych, po którą się ktoś zgłosi po godz. 5-ej w kinie przy okienku kasowem. Gdyby się Pan nie zastosował do niniejszego listu, lub powziął kroki celem zdemaskowania nas przez policję, niech Pan wie, że to się tylko dla Pana źlę skończy, bo dla nas i tak niema życie obecnie żadnej wartości. Pieniądze te mogą nas sprowadzić na prawą drogę, nieprzynosząc Panu uszczerbku w jego kieszeni. Mamy nadzieję, iż Pan zastosuje się, że nikt oprócz Pana i nas o tem wiedział nie będzie. Z poważaniem, „Biała Ręka". P. S. Chłopiec, który się zgłosi z listem będzie z ulicy, więc będzie nieświadomy swego czynu. W liście będzie napisane „Proszę o wydanie pieniędzy w zamkniętej kopercie" „Biała Ręka". Jeszcze raz zwracamy uwagę na konsekwencje, którą musiałby Pan ponieść w razie zameldowania policji, a toby się wcale nie opłaciło ze względu na Pana i Pańską żonę. „Biała Ręka".

Członkom „Białej Ręki" grozić może sąd doraźny, szczególnie Falkowskiemu, który ponadto napadł jeszcze ostatnio z rewolwerem w ręku żonę dyrektora tutejszego gimnazjum p. Dubecką i zrabował jej torebkę.

Oficjalna agencja państwowa PAT pisząc o wypadkach gdyńskich, podaje m. in., co następuje:

Obaj aresztowani do winy się przyznali i tłumaczyli się, że na myśl utworzenia „Białej Ręki" wpadli czytając „Tajnego Detektywa".

Faszystowski dygnitarz grozi Anglji

Na Malcie i w Anglji duże wrażenie wywołała prowokacyjna mowa wygłoszona w stolicy Malty przez włoskiego podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych. P. Giunta jest jednym z „wybitnych" faszystów. W r. 1924 brał udział w zamordowaniu byłego posła Forniego, a gdy sąd w Medjolanie rozpoczął przeciw niemu dochodzenia, Mussolini osobiście zarządził natychmiastowe zdymisjonowanie bez emerytury tych „zuchwałych" sędziów. Później był p. Giunta przez pewien czas sekretarzem politycznym partji faszystowskiej. Obecnie jest podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych czyli wysokim urzędnikiem administracyjnym.

Pan ten odbył na Maltę wycieczkę, w czasie której był w La Valetta podejmowany przez organizację faszystów maltańskich bankietem, w którym brał również udział konsul włoski i wszyscy wybitniejsi Włosi z Malty.

Wobec tak oficjalnego audytorjum wygłosił ten oficjalny dygnitarz włoski mówkę, w której ex re zapowiedzianego zniesienia obowiązkowego nauczania języka włoskiego w szkołach maltańskich groził Anglji losem Austro-Węgier.

Prasa maltańska zamieściła wiadomość o tym występie faszystowskiego dygnitarza pod tytułami: „Bunt faszystów na Malcie", „Podburzająca mowa ministra włoskiego", „Grożą Brytanji na brytyjskiem terytorjum" itp.

Zdaje się, że tym razem wyjątkowo p. Giunta posunął się poza granice otrzymanych rozkazów, gdyż w oficjalnych sferach rzymskich usiłują jego wybryk zbagatelizować, nazywając go „wybuchem patrjotyzmu" lub zgoła „przedwczesnym żartem primaaprilisowym". Wydany został oficjalny komunikat oświadczający, że mowa Giunty „nie miała charakteru politycznego". Musiano jednocześnie wprowadzić ostrą cenzurę telefonów, gdyż „Daily Herald" nie mógł się skomunikować telefonicznie ze swoim rzymskim korespondentem.

Niezwykły ten incydent powstał na tle dziejowego procesu usuwania z Malty pokostu włoskiego. Przed 100 laty drobna mniejszość włoska tworzyła „klasę panującą" i nadawała ton życiu kulturalnemu na wyspie. Język ludu maltańskiego, należący do grupy języków semickich, najwięcej zbliżony do arabskiego, był pogardzanem narzeczem ludowem. Od tego czasu zmieniło się wszystko. Naród maltański przebudził się, jak wiele innych narodowości w Europie, z ludu wyrosła inteligencja, której garsteczka Włochów nie była w stanie zasymilować, język maltański stał się językiem literackim, a demokratyczna konstytucja nadana przez Anglję w r. 1921 pozbawiła Włochów ich przywilejów politycznych.

Obecnie język maltański jest panującym we wszystkich szkołach publicznych, sądach i urzędach na Malcie. Zabytkiem dawnej hegemonji języka włoskiego jest tylko to, że jest on przedmiotem obowiązkowym i naukę jego zaczyna się już w szkole elementarnej. Dla młodzieży było to ogromne przeciążenie zwłaszcza, że jednocześnie uczyć się musiała języka angielskiego, który jest ważny nietylko jako język korespondencji z władzami imperjalnemi, ale jako język światowy, z którym można się swobodnie poruszać po świecie. Malta ma wielką emigrację, kierującą się w ogromnej większości bądź do kolonij angielskich, gdzie Maltańczycy mają wszystkie prawa obywatelskie, bądź do Stanów Zjednoczonych. Tu i tu emigrant maltański musi znać język angielski.

Obecnie ma się stać zadość dawnemu żądaniu szerokich kół ludności i język włoski zniknie ze szkół elementarnych, a w średnich pozostanie jako przedmiot nadobowiązkowy. Na łamach prasy włoskiej wywołuje to wybuchy nieprzytomnej wściekłości, gdyż Mussolini pragnie „wyzwolić" Maltę i wcielić ją do Włoch. W tym celu wmawia się w świat, że Malta jest etnograficznie włoska, w nadziei, że kiedyś przy jakiemś zachwianiu się imperjum brytyjskiego da się zrealizować te rzekome „prawa etnograficzne". Usuwanie pokostu włoskiego z Malty jest dla faszystowskich imperjalistów wysoce niedogodne i to tłumaczy zarówno zdenerwowanie prasy włoskiej, jak i niesłychany występ p. Giunty.

P. Giunta postarał się zresztą, by co do „niepolitycznego charakteru" jego wystąpienia nie mogło być żadnej wątpliwości. Gdy przyjechał do La Valetty i tamtejszy konsul włoski, oraz sekretarz faszystowskiej organizacji maltańskiej przybyli na pokład parowca „Citta di Trieste", by go powitać, zaczął im z takim krzykiem wymyślać za to, że nie mieli czarnych koszul, że jego wrzaski było doskonale słychać na wybrzeżu i na innych okrętach w przystani. Gdy konsul włoski zauważył: „Mieszkamy na terytorjum brytyjskiem i musimy być ostrożni" p. podsekretarz stanu wpadł w furję i zaczął wrzeszczeć na całe gardło: **„Tu są Włochy! Rozumiecie to! To jest droga do naszego afrykańskiego imperjum. Najbardziej faszystowska z włoskich dróg. Tu są Włochy! Tu są Włochy! Musimy Anglikom pokazać co to jest faszyzm!"**

Tegoż samego dnia przemawiał na wspomnianym bankiecie. Alarm podniesiony z powodu tych wystąpień przez prasę lavalletańską miał narazie ten skutek, że konsul włoski opuścił pocichu La Valletę udając się do Rzymu.

Międzynarodowa manifestacja

W BRUKSELI

W ubiegłą sobotę partja socjalistyczna w Belgji obchodziła uroczystość otwarcia nowego gmachu dla swego organu „Peuple". Przed dworcem kolei północnej uformował się o zmroku olbrzymi pochód, który z pochodniami i czerwonemi sztandarami ruszył ku miastu. W olbrzymiej sali Domu Ludowego Vandervelde powitał gości zagranicznych; następnie przemawiali: Stevenson (Anglja) imieniem redakcji „Daily Herald", van der Feght (Holandja) imieniem redakcji „Het Volk", Stampfer (Niemcy) imieniem redakcji „Vorwärts" i Leon Blum (Francja) imieniem redakcji „Populaire". Na zakończenie przemówił jeszcze raz Vandervelde, życząc towarzyszom francuskim i niemieckim powodzenia przy wyborach.

Zgon biskupa Łozińskiego

W Wielką Sobotę zmarł biskup piński ks. Zygmunt Łoziński. Był to człowiek naprawdę szczerze wierzący i postępujący w życiu zgodnie ze swoją wiarą. W r. 1919 biskup Łoziński kierował djecezją mińską; przez szereg miesięcy, zanim wojska polskie zajęły Mińsk, pracował nielegalnie w przebraniu cywilnem, ukrywając się w chatach chłopskich. Zyskał wtedy szacunek nawet zasadniczych przeciwników.

Zmarły posiadał niezwykłą odwagę cywilną — nie cofał się przed wypowiadaniem słów ostrych, choć mogły się one nie podobać różnym figurom. Tą bezkompromisowością odznaczają się i jego listy pasterskie.

Na tem tle powstały swojego czasu kontrowersje z oficerami w Pińsku i odpowiedź biskupa, że w armji polskiej nie może się krzewić duch pretorjański.

Niezależność opinji zmarłego biskupa była tak znana, że mimo jego antysanacyjnych nieraz wystąpień, nikt nie zaliczał go przy charakteryzowaniu jego osoby do zwolenników ideologji endeckiej.

Aktorzy nie godzą się na 50% gaż

ZASP PRZECIW POMYSŁOWI KRAKOWSKIEMU

W Wielkim Tygodniu obradował w Warszawie przez czwartek, piątek i sobotę doroczny zjazd Związku artystów scen polskich pod przewodnictwem p. Wacława Nowakowskiego z Krakowa. — Prezesem ZASP został wybrany p. Robert Boelke.

Na zjeździe artysta sceny krakowskiej p. Wacław Nowakowski referował o znanym projekcie „umiastowienia" teatru im. J. Słowackiego, przyczem artystom miałoby być zagwarantowanych tylko 50 procent gaży miesięcznej, zaś drugie 50 procent wypłacałoby się w miarę wpływów kasowych. Po dłuższej dyskusji zjazd jednomyślnie uchwalił propozycję tę odrzucić, jako sprzeczną ze statutem Związku, a także ze względu na to, że konwencja dyrektorów teatrów z ZASP gwarantuje aktorom pełną kontraktową gażę.

Afera szantażowa

PREZESA BB I „STRZELCA" W NEKLI

Z Nekli, powiat średzki, donoszą: Dnia 26 bm. aresztowano tutaj na zarządzenie prokuratury Franciszka Jóźwiaka pod zarzutem dokonywania szantażu. Jóźwiak rozsyłał listy anonimowe do różnych osób w Nekli i okolicy, w których żądał złożenia okupu w oznaczonem przez siebie miejscu, grożąc w przeciwnym razie podpaleniem lub zamordowaniem. Przy pisaniu tych listów i przesyłaniu ich na ręce adresatów posługiwał się Jóźwiak chłopcem nazwiskiem Bartkowiak. Listy, wysyłane przez Jóźwiaka pocztą, były nieopłacane. Niektórzy adresaci odmawiali przyjęcia ich. Na skutek doniesień policja zarządziła inwigilację, w toku której ujęto Bartkowiaka w chwili, kiedy wrzucał list do skrzynki pocztowej. Przesłuchany na posterunku Bartkowiak przyznał się, że listy przepisywał i odnosił do skrzynki pocztowej z polecenia Jóźwiaka, którego też aresztowano.

Kolejarze odwołują się do społeczeństwa

Wspominaliśmy już krótko o odbytych dn. 13 bm. dwóch zjazdach kolejarzy działu mechanicznego i parowozowego.

Zjazdy te przyjęły jednobrzmiącą rezolucję, którą z uwagi na jej treść warto podać do publicznej wiadomości.

Rezolucja — ogłoszona w ostatnim numerze organu ZZK „Kolejarz-Związkowiec" — brzmi:

„Zjazd obradujący w Warszawie w dniu 13 marca 1932 r. stwierdza, że obecna polityka „oszczędnościowa" w kolejnictwie, ograniczająca w sposób coraz silniejszy, a z wymogami kolejnictwa zupełnie sprzeczny, tak ważne wydatki, jak na materjały, na naprawę taboru, na utrzymanie w dobrym stanie szlaków kolejowych, wreszcie na utrzymanie pracowników w takiej ilości, jaka przy najsłabszym nawet ruchu z uwagi na bezpieczeństwo samej komunikacji, okazuje się niezbędną, że cała ta polityka „oszczędnościowa" popycha kolejnictwo ku katastrofie, której rozmiarów i skutków kraj nieświadom prawdziwego stanu rzeczy nawet nie przeczuwa.

Redukcja dni pracy we wszystkich bez wyjątku działach służbowych, w dodatku masowa redukcja pracowników nawet takich, którzy pełnią pracę na bardzo ważnych posterunkach służbowych, wreszcie pozostawienie bez naprawy taboru, który naprawy potrzebuje, a który zdany poprostu na łaskę losu i pozbawiony potrzebnej konserwacji, a nawet częściowo jak np. parowozy — rozebrany, coraz bardziej niszczeje, — wszystko to, wynikające z systemu zupełnie ślepej „oszczędności" w wydatkach choćby najkonieczniejszych, grozi kolejnictwu jakimś niebezpiecznym dla państwa paraliżem, bo stwarza stan nietylko zagrażający coraz częstszemi katastrofami, ale ponadto stan taki, że w razie ożywienia się życia gospodarczego, lub na wypadek innej jakiejś, dziś nieprzewidzianej konieczności uruchomienia taboru kolej absolutnie nie będzie w stanie rozwinąć tej sprawności, jaka czy to dla celów gospodarczych, czy też dla innych ważnych państwowych potrzeb okaże się konieczną.

Ponieważ wszelkie protesty i przedstawienia kolejarzy przeciw tej całej polityce nie odnoszą skutków i bezcelowemi okazują się, interwencje Związku na terenie ministerjum komunikacji, które w tym wypadku jest jeno głuchym i biernym wykonawcą płynących z „góry", a z dobrem przedsiębiorstwa kolejowego zgoła się nie liczących, nakazów — przeto zjazd zmuszony jest na grożące kolei niebezpieczeństwo zwrócić uwagę całego kraju, który jest przecież zainteresowany w tem, by największy jego majątek społeczny, wartość blisko 8 miljardów i największe państwowe przedsiębiorstwo, tak dla kraju potrzebne i ważne, jak kolej, nie padło ofiarą niedołęstwa i lekkomyślności i nie popadło w ruinę.

Zjazd z całą siłą podkreśla, że pracownicy kolejowi, którzy wszystkie swe najlepsze chęci i całą swoją ofiarność w odbudowę i rozbudowę kolejnictwa włożyli i wkładają, za to, co obecnie w kolejnictwie się dzieje, nie mogą żadnej absolutnie przyjąć na siebie odpowiedzialności, lecz muszą w całej pełni zrzucić ją na tych, którzy z kolejnictwa polskiego uczynili przedmiot niepoważnych, a lekkomyślnych eksperymentów:

raz — zupełnie nieoględnego wydawania z funduszów obrotowych przedsiębiorstwa ogromnych sum na rozmaite niecelowe i niewłaściwe „inwestycje", aż do zupełnego ogołocenia przedsiębiorstwa z wszelkich rezerw kasowych, co poderwało zupełnie jego finanse,

to znów obecnie — wyciskania z kolei, mimo jej fatalnego stanu, „czystego zysku" choćby za cenę podkopania jej sprawności, by tym „czystym zyskiem" zatykać deficyty w budżecie państwowym, powstałe nie z winy kolei, czy kolejarzy ani też z winy kraju.

Wyczerpawszy bez skutku drogę przedstawień, protestów i interwencyj na swoim służbowym terenie, tudzież wyczerpawszy bez rezultatów wszelkie zabiegi na terenie obecnego Sejmu, kolejarze muszą odwołać się do społeczeństwa w nadziei, że społeczeństwo jednomyślnie poprze ich dalsze wysiłki, zmierzające do uzdrowienia stosunków w kolejnictwie, od którego żywotności i sprawności zawisły najdonioślejsze interesy państwa i jego ludności!"

Śledztwo w sprawie strajku generalnego w Krakowie

Śledztwo w sprawie aresztowanych podczas strajku generalnego 16 marca br. toczy się dalej. Prokuratura wygotowała już akt oskarżenia przeciw 30 oskarżonym wypuszczonym z więzienia śledczego. Staną oni niebawem przed sądem okręgowym karnym. Pozostało jeszcze więzieniu śledczem 14 osób, co do których nie zadecydowano kiedy będą puszczeni na wolność. Obecnie sędzia śledczy dr. Wątor przesłuchuje świadków w związku z pozostającymi jeszcze w więzieniu. Za kilka dni akta przesłuchania świadków odejdą do prok. dra Szypuły.

Filip Turati

Paryż, 30 marca. Ubiegłej nocy zmarł tu w 74 roku życia przywódca włoskiej partji socjalnodemokratycznej Filippo Turati. Słynny marksista, znakomity pisarz, należał Filip Turati do najwybitniejszych socjalistów włoskich i zasiadał w dawnym parlamencie włoskim blisko 30 lat. Ostatnie lata swego życia spędził jako emigrant polityczny we Francji, zmuszony do opuszczenia ojczyzny z powodu prześladowań politycznych przez obecny ustrój faszystowski.

Bezrobocie dalej rośnie

Warszawa, 30 marca (Tel. wł.) Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy liczba zarejestrowanych bezrobotnych w dniu 26 b. m. wynosiła 355.970 osób. W porównaniu z poprzednim tygodniem bezrobocie wzrosło o 1048 osób.

Nędza wsi polskiej

„Słowo Pomorskie" przytacza szereg obrazów, ilustrujących skrajną nędzę wsi polskiej.

Oto przykłady:

Na terenie osad Szubkowskich ze sprzedaży licytacyjnej 1 maciory z 10 prosiąt, otrzymano 7'50 złotych, ze sprzedaży krowy — 20 zł. W osadzie Boronica (powiat Dubno), sekwestrator sprzedał osadnikowi ostatniego konia za zaległości podatku dochodowego. W jednem z gospodarstw zlicytowano licencjonowanego buhaja, który wart był 600 złotych, za 100 złotych.

Przegląd gospodarczy

KONKURS NA DWIE ROZPRAWY EKONOMICZNE

Polska Akademja Umiejętności ogłasza konkurs z funduszu, ofiarowanego przez Zrzeszenie pracowników Banku Polskiego na następujące tematy:

1) „Handel terminowy walutami i dewizami po wojnie". Ubiegający się o nagrodę winni opracować teorję zjawiska na tle techniki notowań giełdowych oraz faktycznego kształtowania się terminowego kursu kilku dewiz (np. franka francuskiego 1924—1926, złotego polskiego 1924—1925, funta angielskiego 1930—1932, dolara 1931—1932).

2) „Organizacja rynku pieniężnego w Polsce". Ubiegający się o nagrodę winni przedstawić istniejący stan rzeczy oraz możliwości i warunki osiągnięcia poprawy obecnych stosunków, zwłaszcza w zakresie emisji krótkoterminowych bonów skarbowych.

Rozmiar prac ustala się na mniej więcej 10 arkuszy druku. Prace w języku polskim, pisane na maszynie po jednej stronie arkusza, oznaczone godłami, niemniej jak zapieczętowane koperty, zawierające imiona i nazwiska oraz adresy autorów, a oznaczone odnośnemi godłami, należy nadsyłać do Polskiej Akademji Umiejętności (Kraków, ul. Sławkowska 17) najpóźniej do dnia 31 marca 1933 roku.

Sąd konkursowy, złożony z członków Komitetu zarządzającego funduszem, przyzna za prace na każdy z wymienionych tematów dwie nagrody w kwocie 5.000 i 3.000 złotych. W razie, jeżeli żadna praca nie będzie zasługiwała na pierwszą nagrodę, rozdana będzie tylko druga. Prace nagrodzone stają się własnością Polskiej Akademji Umiejętności, która zastrzega sobie prawo ogłoszenia ich drukiem. Ogłoszenie o rozstrzygnięciu konkursu nastąpi na Walnem Zgromadzeniu Polskiej Akademji Umiejętności w czerwcu 1933 r.

HUMOR I SATYRA

—o—

DUMANIA ARYSTOKRATYCZNE

Nietylko dzieje mają swoje zdobne karty,
Nietylko damy — pełne pokus mają talje..
Nietylko cukier krzepi. Los bywa zażarty!...
— — Ze skarbem wreszcie trzeba rozegrać batalje,
Niema rady!... Leć myśli do tych łąk zielonych
I do leśnych pagórków — ongi utraconych...

Z EGIPTU

Pat donosi: Marszałek (od fajdanów tłumu)
Uciekł w puszczę libijską, aż hen do Fajumu.
Nie chce kłopotów żadnych ze swoim MS-em *)
Woli ciszę piramid wraz z Amenemnesem
Niech się więc tak stanie!
Amen! — kończmy pisanie

AFORYZM

Cukier krzepi — powiada pewien magnat małopolski — o ile familja nie za często chce kosztować.

*) min. skarbu.

Nowy sposób leczenia przytępionego słuchu

SENSACYJNE BADANIA. — OTOSKLEROZA ULECZALNA?

Chorzy na otosklerozę mają wrażenie, jakgdyby im pociąg kolejowy przejechał przez głowę z oszałamiającym hukiem i stukiem; szum i syk, bębnienie i brzęczenie w uchu, dręczy ich prawie bez przerwy dniem i nocą. Chorzy nawet w najcichszym zakątku ziemi spokoju żadnego nie zaznają, wśród nieznośnych mąk biegną od lekarza do lekarza, z kliniki na klinikę, słyszą djagnozę „otoskleroza", cierpienia jednak swego pozbyć się nie mogą. Na dobitek do tego piekielnego wrzasku w głowie dołącza się wzmagające się przytępienie słuchu, które szkodzi choremu w życiu zawodowem i często czyni go pośmiewiskiem otoczenia. Można tedy zrozumieć, jak błogosłowioną zdobyczą jest skuteczny środek przeciw cierpieniu temu, jak promienieje ze szczęścia chory i jak jest wdzięczny lekarzowi, który go uwolnił od tych dręczących zjawisk choroby. — Dokazał tego Dr. Wilhelm Rosenfeld, rodem z Brodów, lekarz praktykujący we Wiedniu. Znalazł on nową drogę leczenia otosklerozy, która we wielu wypadkach łagodzi znacznie męki chorych, a nawet je zupełnie usuwa, a ponadto skutecznie polepsza przytępiony słuch. Nowa metoda polega na wstrzykiwaniach adrenaliny, hormonu nadnercza, który w nowoczesnej terapji odgrywa wielką rolę. Interesującem jest we wysokim stopniu, jak zwykły praktykujący lekarz wpadł na tak sensacyjny wynalazek. Badanie jego datują się już od szeregu lat. Często bardzo skonstatować musiał Dr. Rosenfeld, że poza rzekomo reumatycznemi dolegliwościami w rzeczywistości ukrywa się inna choroba, mianowicie łagodniejsza forma rozmiękczenia kości. Chorzy ci nie reagują również na zwykłe leczenie reumatyzmu, za to terapja okazująca się skuteczną przeciw rozmiękczeniu kości, więc zastrzyki adrenaliną dawały wprost zdumiewające wyniki. Chorzy, u których skutku nie odniósł żaden środek przeciwreumatyczny, pozbyli się dolegliwości tych już po kilku zastrzykach adrenalinowych. Sen staje się spokojny, zdolność chodzenia poprawia się z każdym dniem, kobiety chodzą bez laski, bez której miesiące, a nawet lata, obyć się nie mogły.

Zasługą Dra Rosenfelda jest, że śmiałym lotem myśli przeczuł naprzód związek między temi dolegliwościami a otosklerozą, a w następstwie praktycznie zastosował nowoczesny środek leczniczy.

Należy więc ocenić fakt, że nieuleczalna dotychczas i niezmiernie dolegliwa choroba dzięki rodakowi naszemu skutecznie została opanowana, co wśród przedstawicieli wysoko stojącej medycyny wiedeńskiej wzbudziło prawdziwy podziw i uznanie.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

P. Bartel w Warszawie

KONFERENCJA PRZECIEŻ SIĘ ODBYŁA

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 30 marca.

Jak już Wasz korespondent doniósł, prof. Bartel przybył niespodzianie ze Lwowa w drugim dniu świąt i to na zaproszenie p. prezydenta Rzeczypospolitej. Święto p. Bartel spędził u p. prezydenta w Spale. Wczoraj w Spale odbyła się konferencja, w której obok p. Bartla wzięli udział: premjer p. Prystor, marszałek Sejmu i b. premjer p. Świtalski oraz wicepremjer p. Zawadzki. Konferencja ta miała dotyczyć gospodarczej i finansowej sytuacji w państwie. Dalszych szczegółów o tej konferencji brak. Niektóre dzienniki utrzymują, że przyjazd p. Bartla stał w związku ze sprawą ostatnio przez Sejm uchwalonej ustawie o zmianie kapituły orderu Orła Białego.

O federację naddunajską

Paryż, 30 marca. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych wydało wczoraj wieczór komunikat, w którym oficjalnie donosi, że premjer Tardieu i minister skarbu Flandin wyjadą w niedzielę po południu do Londynu, celem odbycia konferencji z przedstawicielami rządu angielskiego. Ministrowie francuscy powrócą do Paryża we wtorek przedpołudniem. Co się tyczy konferencji czterech mocarstw, komunikat stwierdza, że zasadnicze porozumienie w tej sprawie zostało osiągnięte, jednak termin zwołania tej konferencji nie został jeszcze ustalony, ponieważ niewiadomo, kiedy szefowie rządów zainteresowanych będą w niej mogli wziąć udział.

Londyn, 30 marca. Krytykując francuski plan federacji gospodarczej państw naddunajskich, organ partji pracy „Daily Herald" pisze, że projekt premjera Tardieu nie jest niczem innem, jak próbą **francuską opanowania politycznego Europy środkowej i południowo-wschodniej,** oraz krokiem **zmierzającym do utworzenia wspólnego frontu francusko-angielskiego przeciw Niemcom.** Dziennik ostrzega rząd angielski przed polityką mogącą Anglję wciągnąć w nieporozumienia francusko-niemieckie. W chwili obecnej plan francuski **nie jest zdolny do uzdrowienia gospodarczego państw naddunajskich.** Trudności tych państw powstały wskutek spadku cen produktów rolnych, na co jednak plan francuski nie zawiera żadnego lekarstwa. Tak samo nie jest ten plan zdolny przynieść jakąkolwiek poprawę przemysłowi austrjackiemu lub czechosłowackiemu.

Wielkie oszustwo stemplowe

SZKODA SKARBU PAŃSTWA WYNOSI KILKADZIESIĄT TYSIĘCY ZŁOTYCH

Organa policji w Brodach wpadły na trop wielkiej afery stemplowej. Od dłuższego czasu na terenie Małopolski wschodniej ukazywały się znaczki stemplowe już poprzednio używane. Dochodzenia policyjne wpadły na trop szajki, trudniącej się chemicznem wywabianiem pieczątek przybitych na stemplach, które następnie puszczano w obieg. Kierownikiem szajki oszustów był Eljasz Gulde, solicytator adwokacki, który z racji swojego zawodu miał styczność z ostemplowanemi aktami sądowemi. Wczoraj późnym wieczorem aresztowano Guldego. Oszust puszczając w obieg zużyte znaczki stemplowe musiał mieć wspólników wśród urzędników sądowych, którzy ułatwiali mu odklejanie stempli z aktów, jak również wspólników innych, trudniących się puszczaniem starych stempli w obieg. W tym kierunku, wykrycia wspólników, idzie śledztwo. Szkoda, jaką poniósł skarb państwa skutkiem oszustwa stemplowego wynosi kilkadziesiąt tysięcy złotych.

TELEGRAMY

—o—

CIĘŻKA CHOROBA MINISTRA SOKALA

Genewa, 30 marca. Delegat polski do Ligi Narodów minister Franciszek Sokal ciężko zachorował na gruźlicę nerek. Stan chorego jest poważny.

KUBELIK ZBANKRUTOWAŁ

Wiedeń, 30 marca. Tutejszy sąd cywilny otwarł dziś postępowanie konkursowe przeciw sławnemu skrzypkowi Janowi Kubelikowi, jako właścicielowi posiadłości ziemskiej w Rothenthurm, w Burgenlandzie, której pasywa wynoszą 900 tysięcy szylingów. Kubelik oświadcza, że zobowiązań swoich nie może wypełnić, ponieważ poniósł wielkie straty z powodu spadku kursu papierów wartościowych, jakie posiadał w bankach zagranicznych.

WYKRYCIE ARSENAŁU HITLEROWCÓW

Monachjum, 30 marca. Na leśniczówce w Rosenheim wykryła policja tajny skład broni i amunicji, należącej do hitlerowców. W ręce policji wpadło kilka karabinów maszynowych, karabiny i rewolwery, wraz z amunicją, oraz liczne wojskowe telefony polowe. Aresztowano trzy osoby.

KATASTROFALNY POŻAR W ZAGRZEBIU

Belgrad, 30 marca. Ubiegłej nocy wybuchł w Zagrzebiu w czteropiętrowej kamienicy pożar, który w krótkim czasie objął cały budynek. W budynku tym mieściła się także wypożyczalnia filmów oraz 45 mieszkań. Wybuchające filmy utrudniały akcję ratunkową tak, że tylko niewielu mieszkańców kamienicy zdołało uratować swoje mienie. W płomieniach zginęły dwie osoby. Podczas akcji ratunkowej 25 osób odniosło ciężkie poparzenia. Straty obliczają na 6 miljonów dinarów.

Belgrad, 30 marca. Wedle dalszych doniesień, podczas pożaru kamienicy w Zagrzebiu zginęły w płomieniach 4 osoby, których po wybuchu filmów w wypożyczalni filmowej mieszczącej się na drugiem piętrze nie zdołano już wyratować.

MORATORJUM DLA KONCERNU KREUGERA

Sztokholm, 30 marca. Zarząd koncernu Kreuger i Toll zwrócił się do rządu szwedzkiego z prośbą o przedłużenie moratorjum — przyznanego koncernowi do 31 bm. — do końca kwietnia br. Podanie to będzie rozpatrywane na jutrzejszej radzie ministrów.

SYN WYMORDOWAŁ CAŁĄ SWĄ RODZINĘ

Oslo, 30 marca. W pewnej małej miejscowości pod Trondhjem zamordował pewien 23-letni młodzieniec ojca swego, matkę oraz czworo młodszego rodzeństwa w wieku od 5 do 20 lat. Po dokonaniu tego strasznego czynu morderca podpalił dom, telefonicznie zawiadomił o wszystkiem policję i straż pożarną, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Wedle zeznań sąsiadów młodzieniec zdradzał objawy choroby umysłowej.

SENAT FRANCUSKI UCHWALIŁ BUDŻET

Paryż, 30 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu nocnem Senat francuski przyjął w pierwszem czytaniu budżet państwowy na rok 1932 większością 271 głosów przeciw 19. Projekt budżetu wraca obecnie do Izby, skąd po zatwierdzeniu wróci znowu do senatu. Ogólnie sądzą, że ostateczne przyjęcie budżetu przez parlament dokonane zostanie do piątku 1 kwietnia, w którym to dniu ma wejść w życie.

ROZRUCHY ANTYRELIGIJNE W HISZPANJI

Madryt, 30 marca. W miasteczku Huescar w prowincji Cordoba doszło wczoraj do nowych zaburzeń antyreligijnych. Tłum elementów radykalnych złożony z kilkuset osób napadł na procesję, zdobył kilka chorągwi i różne sprzęty liturgiczne, które następnie obnosił po ulicach, śpiewając pieśni rewolucyjne. Wzburzyło to miejscową ludność do tego stopnia, że poczęła **do demonstrantów strzelać,** przyczem jedna osoba została zabita a 12 odniosło rany ciężkie. Policja położyła wreszcie kres rozruchom, rozpędzając demonstrantów i dokonując licznych aresztowań.

ANGLJA BEZ DEFICYTU

Londyn, 30 marca. Wedle komunikatu oficjalnego, kończący się jutro rok budżetowy zostanie zamknięty bez żadnego niedoboru a nawet przyniesie pewną nadwyżkę dochodów. Główną przyczyną tego nieoczekiwanego zjawiska są przyspieszone wpływy z podatków dochodowych, które w ostatnich miesiącach przynosiły dziennie okrągło 3 miljony funtów.

CHIŃCZYCY WALCZĄ PRZECIW „REPUBLICE" MANDŻURSKIEJ

Londyn, 30 marca. Wedle doniesień z Charbina, nowy rząd mandżurski ogłosił w całym kraju stan **oblężenia.** Z różnych części Mandżurji nadchodzą **wiadomości o ciężkich starciach** między oddziałami wojsk japońskich a powstańcami chińskimi.

Londyn, 30 marca. Wedle wiadomości nadchodzących z Mukdenu wobec stałego wzrostu sił powstańców chińskich, prezydent nowej republiki mandżurskiej Pu Ji zwrócił się do naczelnego dowództwa armji japońskiej w Mandżurji z prośbą, by zażądało przysłania do Mandżurji znaczniejszych posiłków wojskowych, rzekomo w celu zwalczania bandytyzmu.

ZUCHWAŁY NAPAD BANDYCKI NA BANK

Nowy Jork, 30 marca. W Minneapolis w stanie Minnesota dokonano dziś niezwykle zuchwałego napadu bandyckiego na filję North-western National Banku. Podczas godzin urzędowych wtargnęło do banku uzbrojonych w ręczny karabin maszynowy i rewolwery 7 bandytów, którzy po sterroryzowaniu obecnych zrabowali 200 tysięcy dolarów w gotówce i papierach wartościowych, poczem zbiegli w aucie, oczekującem na nich przed bankiem. Pościg za nimi nie dał rezultatu.

ROZMAITOŚCI

—o—

CZWORACZKI. Z Brodnicy, na Pomorzu, donoszą: Żona robotnika Dymowskiego urodziła tu szczęśliwie 4 dzieci — w tem 2 dziewczynki i 2 chłopców. Wszystkie dzieci żyją. Matka czuje się dobrze.

KSENOFOBJA W SOWIETACH. Korespondent moskiewski „Neue Freie Presse" donosi, że w Sowietach nienawiść do cudzoziemców stale się wzmaga. Ksenofobja przejawia się nawet w sferach zwolenników ustroju sowieckiego. Cudzoziemcom zazdroszczą przywilejów, jakiemi się oni cieszą i warunków w jakich się oni znajdują. Oprócz tego ludność uważa, że podtrzymywanie stosunków z cudzoziemcami jest niebezpieczne. Dlatego wszyscy mieszkający w Moskwie cudzoziemcy, przeważnie dyplomaci, są zupełnie odosobnieni. Władze sowieckie odnoszą się do tego zjawiska zupełnie obojętnie.

ŻYDOWSKA OLIMPJADA. Specjalne okręty wiozą do Palestyny 1.000 żydowskich sportsmenów ze wszystkich stron świata — na żydowską „Olimpjadę". To żydowskie święto sportowe ma mieć miejsce w ostatnich dniach marca. Dla tych wyczynów zbudowano nowy stadjon. Najznakomitsi piłkarze jadą z Anglji, Austrji i Polski. Mają się oni spotkać również ze znakomitą drużyną Palestyny. Polscy żydzi będą na „Olimpjadzie" reprezentowani przez bokserów i piłkarzy, niemieccy przez hokeistów i pływaków, czescy przez tenisistów i pływaków, duńscy pokażą swych atletów itd. Z Czechosłowacji jedzie na „Olimpjadę" żydowską 300 sportsmenów, z Bułgarji — 250, z Anglji — 40, a z Polski podobno 400. W wyczynach wezmą udział mężczyźni i kobiety.

STRASZLIWA ZBRODNIA W DUCHOWNYM INTERNACIE W RZYMIE. W nocy z Wielkiej Soboty na niedzielę wielkanocną, Paolo di Bene, uczeń kolegjum Piusa IX w Rzymie (szkoła średnia z internatem dla chłopców przeznaczonych przez rodziców na księży), został *zamordowany* przez Paola Sociarellego, *mnicha* z zakonu Braci Chrześcijańskich, który prowadzi kolegjum, jednego z profesorów. Paolo di Bene wniósł przed paru dniami do władz kolegjum skargę na Sociarellego, że tenże zmuszał go do praktyk homoseksualnych. Skarga ta nie spowodowała zawieszenia Sociarellego w funkcjach profesorskich. — W „noc zmartwychwstania" chłopcy śpiący w jednej sypialni z Paolem di Bene zostali obudzeni jego krzykami. W pierwszej chwili sądzili, że zachorował nagle, ale po chwili poznali pomimo ciemności, że Paolo szamocze się z ks. Sociarellim. *Nie śmiejąc „wtrącać się"* — dyscyplina wpojona w tych przyszłych księży święciła tu swój triumf — chłopcy pochowali się pod kołdry i dopiero gdy krzyki ustały i mnich opuścił sypialnię rzucili się do kolegi. Paolo di Bene leżał na łóżku *martwy z gardłem poderżniętem,* całe ciało pokryte obrażeniami, świadczącemi o zaciętej walce, jaką stoczył z mordercą. W Wielką Niedzielę policja dokonała *aresztowania Sociarellego,* tudzież zarządziła natychmiastowe *zamknięcie internatu i rozesłanie chłopców do domów.* Charakterystycznem jest, że wedle zeznań chłopców śmiertelna walka trwała *prawie godzinę.* Jeśli nawet przypuścić, że przeżyty strach odebrał im zdolność należytej oceny upłynionego czasu, musiała ona jednak trwać według tych zeznań dość długo, podczas gdy 20 chłopców w strachu i szacunku dla autorytetu księdza profesora leżało bez ruchu, nakrywszy sobie głowy kołdrami. Nieszczęśliwy chłopiec mógłby być uratowany, gdyby go koledzy *śmieli* ratować.

KRONIKA

—o—

Z WYSTAWY DZIEŁ MAURYCEGO GOTTLIEBA. Wobec niezmniejszonego napływu zwiedzających oraz zapowiedzianych wycieczek z kraju i z zagranicy, komitet wystawy i dyrekcja Muzeum Narodowego zwróciła się z prośbą do właścicieli obrazów Gottlieba o pozostawienie obrazów na wystawie jeszcze przez przeciąg dwóch tygodni. Wystawa prac M. Gottlieba, wzbogacona świeżo o dwa piękne portrety kobiece, trwać będzie do 16 kwietnia włącznie.

Wystawa nadal otwarta będzie od 10 do 2 przedpołudniem, a w soboty również i w godzinach popołudniowych od 6—8.

ZAMACH SAMOBÓJCZY W KAWIARNI. — Wczoraj w nocy w kawiarni „Esplenade", jakiś mężczyzna, siedzący przy stoliku wypił z flaszeczki większą ilość nieznanego płynu i zemdlał. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził, że desperat napił się esencji octowej. Jak się okazało, desperat nazywa się Walerjan Kozieradzki (lat 31) i przybył do Krakowa ze Lwowa. Powód zamachu samobójczego niewiadomy. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

TOPIELEC. Wydobyli z Wisły żołnierze 5 dyonu samochodowego w Dąbiu zwłoki mężczyzny. W zwłokach rozpoznany został Stanisław Gajewski (lat 32), z Balic pow. Kraków, który dnia 28 bm. wskoczył z mostu starego do Wisły. Zwłoki po oglądnięciu przez lekarza miejskiego zostały przewiezione do Zakładu medycyny sądowej.

ŚLADAMI ROBINZONA. Szczepan Bigajski, rolnik, zam. w Czernichowie, pow. Kraków, zgłosił w krak. policji, że dnia 28 bm. wydalił się z domu jego syn 12-letni i dotąd nie wrócił.

SPRAWCY WŁAMANIA. Policja aresztowała Książka Piotra (lat 31), Książka Jana (lat 64), Książek Marję (lat 36) za kradzież z włamaniem do restauracji Dawida Goldberga przy ul. Kościuszki 27, w nocy 26 na 27 bm. Skradli oni tam wyroby tytoniowe i napoje alkoholowe wartości 300 zł.

KRADZIEŻ FUTER I GARDEROBY. Aresztowano Hanke Elżbietę (lat 17), za kradzież futra i garderoby wartości 1.100 złotych na szkodę Dory Weiss, zam. Aleja Krasińskiego 26.

ZNANY ZŁODZIEJ. Aresztowano Ziębę Andrzeja, lat 31, znanego złodzieja, zam. Czarnowiejska 42, za kradzież materjałów budowlanych z nowobudującego się domu przy Alei Słowackiego. Zięba włamał się tam przez wybicie szyby w oknie. Wewnątrz rozebrał 2 piece kuchenne, załadował na wózek i usiłował wywieść. Został jednak przytrzymany przez poster. policji w służbie i odstawiony do aresztów policyjnych.

—ooo—

ODCZYTY I ZEBRANIA

W KRAKOWSKIEM TOWARZYSTWIE TECHNICZNEM (ul. Straszewskiego 28, II piętro) dnia 1 kwietnia o godzinie 19 inż. Stanisław Moor wygłosi odczyt na temat „Badania wód gruntowych (wgłębnych), a ochrona Krakowa od powodzi" (z cyklu: „Prace hydrograficzne w Polsce") z obrazami świetlnemi. Goście mile widziani.

„GOETHE W ŚWIETLE KRYTYKI REWIZJONISTYCZNEJ". Odczyt pod tym tytułem wygłosi prof. Tadeusz Biliński dziś we czwartek o godzinie 7 wieczorem w Kollegjum wykładów naukowych (Linja A—B Nr. 39).

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. W dalszym ciągu świątecznego przeglądu repertuaru ukaże się dzisiaj, po cenach zniżonych, farsa niemiecka „Raj opryszków". Jutro również po cenach zniżonych poraz dwudziestypiąty „Ulica", — która po tem przedstawieniu schodzi z repertuaru. W sobotę, dla uczczenia stulecia Goethego poraz pierwszy wspaniała tragedja „Egmont" z muzyką L. Beethovena, którą wykona powiększony zespół orkiestry teatru miejskiego, pod kierunkiem dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego. Muzyka ta składa się ze wspaniałej, powszechnie znanej uwertury, oraz z ośmiu rzadko słyszanych w sali koncertowej wstępów i zakończeń odsłon. Inscenizacja dyr. Trzcińskiego ujmuje dzieło w dwanaście odsłon, które dzięki systemowi dekoracyj rozwiązać się będą pośpiesznie z dwiema tylko pauzami. Szereg nowych kostjumów i rekwizytów, wykonanych w pracowniach teatru wraz z nowemi dekoracjami stworzą barwną ramę temu niezwykłemu widowisku.

CZTERNASTA PREMJERA OPERY KRAKOWSKIEJ. W poniedziałek 4 kwietnia wprowadza opera krakowska do swego repertuaru jako czternastą w bieżącym sezonie premjerę, operę Flotow'a „Martę", w której wystąpi p. Ada Sari w partji tytułowej oraz pp.: Chodakowska, Szymonowicz, Mazanek, Mazurek i Kruszewski. Kierownictwo muzyczne dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego, kierownictwo reżyserskie p. Stefana Romanowskiego.

LAUREACI KONKURSU SZOPENOWSKIEGO W BAGATELI. W poniedziałek 4 kwietnia rozpoczną się w Bagateli festivale muzyki Chopinowskiej w mistrzowskiem wykonaniu laureatów międzynarodowego konkursu im. Chopina w Warszawie. Koncerty odbędą się w następującym porządku: dnia 4 kwietnia: Teodor Guttman (ZSSR), Emanuel Grossman (ZSSR); 5 kwietnia: Kurt Engel (Wiedeń), Juljan Korolyi (16-letni Węgier), Lilly Herz (Węgry); 6 kwietnia: Imre Ungar (niewidomy Węgier), Zuzanna de Meyere (Belgja); 7 kwietnia: Abram Luffer (ZSSR), Leonid Sagallow (ZSSR). Bilety w przedsprzedaży w cenie od 2—6 złotych są do nabycia w firmie W. Bolońskiego (Rynek gł. 34).

DELA LIPINSKAJA, sławna międzynarodowa diseuse, budząca podziw wszechstronnością interpretacji wykonywanych piosenek, wystąpi w sobotę 3 kwietnia w Starym Teatrze.

ALEKSANDER MOISSI, światowej sławy artysta, wystąpi w niedzielę 3 kwietnia w Starym Teatrze z wieczorem recytacyjnym z okazji setnej rocznicy śmierci Jana Wolfganga Goethego.

SPORT

MECZ ZAPAŚNICZY LURICH—WISŁA. W sobotę 2 kwietnia odbędą się zawody zapaśnicze między czołową drużyną atletyczną z Siemianowic (Śląsk) Lurichem, a mistrzowską drużyną Krakowa — Wisłą. Ślązacy wystąpią w następującym składzie: Tarara, Zygmunt, Hajduk, Szymik, Sobota, Dyla i Wycisk. W drużynie Wisły wystąpią: Galler, Rydel, Bajorek, Konar, Jaworski, Koperski i Golonka. Mecz odbędzie się w sali Domu Robotniczego (ul. Smolki 9 w Podgórzu — dojazd tramwajem Nr. 6) o godzinie 7'30 wieczorem.

SEKCJA LEKKOATLETYCZNA I GIER SPORTOWYCH RTS JUTRZENKA odbyła 25 bm. walne zebranie we własnym lokalu przy ul. Halickiej przy udziale przeszło 100 członków. Kierownikiem sekcji wybrano dra Jana Pleszowskiego, zastępcą Emanuela Rympla, a członkami zarządu: Infeldówne, Staplerówne, Satzówne, Leinkrama, Obslera, Rafałowicza, Fuhrmana, Kupfera, Lempla, Wohlfeilera, Komitaua Harendorfa i Skóreckiego. Treningi sekcji odbywają się na własnem boisku pod fachowem kierownictwem w soboty, niedziele i środy.

Rozprawa przeciw Ciunkiewiczowej w maju

W dniu wczorajszym sędzia śledczy dr. Wątor zajęty był numerowaniem arkuszy śledczych przeciw Marji Ciunkiewiczowej. Arkuszy protokołów i innych aktów jest 600, które w tych dniach odejdą do prokuratury celem wygotowania aktu oskarżenia. Jak słychać, Ciunkiewiczowa ma być oskarżona o zbrodnię usiłowanego oszustwa. — Przewidują, że rozprawa w sądzie okręgowym w Krakowie odbędzie się w ciągu maja br.

—ooo—

Dymisja starosty grodzkiego we Lwowie

Dotychczasowy starosta grodzki we Lwowie L. *Galas* otrzymał 27 marca dekret, przenoszący go do Wrześni (woj. poznańskie). Stanowisko starosty we Lwowie ma objąć dr. *Klimów*, dotychczasowy starosta z Sanoka. P. Galas był przedtem komisarzem policji mundurowej w Lublinie. W związku z ustąpieniem p. Galasa mają nastąpić także inne zmiany personalne w starostwie grodzkiem.

Dymisja p. Galasa spodziewana była od czasu ujawnienia afery słynnego dr. *Gagatka*, w związku z którą zjechała do Lwowa ministerjalna komisja śledcza i prowadziła dochodzenia.

—ooo—

Z Polski

KRWAWA WALKA Z KOMUNISTAMI NA „ZIELONEJ GRANICY". Pod Nową Wsią powiat rybnicki dwaj strażnicy straży granicznej zauważyli czterech podejrzanych osobników, niosących duże paczki. Na wezwanie strażników osobnicy ci rozbiegli się i zająwszy stanowiska za niesionemi paczkami, z których utworzyli sobie barykady, rozpoczęli z odległości kilkudziesięciu metrów ostrzeliwanie strażników z karabinów i pistoletów. Straż nicy zajęli pozycję obronną, zaczęli odpowiadać

LEON KRUCZKOWSKI

Kordjan i cham

37

(Ciąg dalszy)

Musiał tam dojrzeć coś niezwykłego, bo zaraz cofnął się, prędko a nieznacznie. Od stołu nie zwracano na niego uwagi; przesunął się więc, niby obojętnie, wzdłuż ścian i — nasadziwszy czapkę na głowę — zniknął za drzwiami.

— Ny, a Derkacz to już się zabiera... tak zawczasu? — zdziwił się żyd za szynkwasem.

Kowal machnął ręką i mruknął coś niewyraźnie.

Przez ciemną sień wyszedł przed karczmę — —

Mrok już był zgęstniał. Szarzały w nim pobliskie kępy wiklin nad stawkiem. Derkacz skierował się w tamtą stronę. Obszedł, jak mógł najciszej, jakieś komórki i szopy, przebrał się przez wikliny i zaszedł na tyły karczmiska. Odrazu doleciał go gwar chłopskich głosów z otwartego okna alkierza. Ku temu oknu począł się skradać, ostrożnie rozgarniając przed sobą wysokie, bujnie rozrośnięte zielska.

Dojrzał wreszcie ciemny kształt ludzki, skulony pod oknem i nieruchomo przytulony do muru; może drzemał, bo ani drgnął na szelest kowalowych kroków — —

Aż Derkacz jednym skokiem znalazł się przy nim i łapą potężną a twardą, kowalską przecie, za kark okrutnie ułapił.

— O Jezu! — wrzasnął napadnięty i szarpnął się tak gwałtownie, że czapka spadła mu ze łba.

Lecz wraz Derkacz drugą garścią palnął go w gębę, szeroko rozwartą, aż klasnęło — —

— Cichajże, szelmo! — mruknął stłumionym głosem i potrząsnął skuloną postacią, jak workiem otrąb.

Spojrzały na niego przerażone, ogłupiałe ślepia Mrowca.

— O Jezu! — jęknęło pokornie w mroku. — A cóż to chcecie odemnie, Derkacz?

Kowal, miast odpowiedzi, pchnął go przed siebie, nie spuszczając dłoni z karku.

— Pogadamy, ino nie tutaj... — mruknął i wiódł tamtego wzdłuż ściany karczmy, ku wiklinom. W milczeniu obeszli stawek i znaleźli się na małej, kretowinami porytej łączce.

— Laboga! — jęknął znowu Mrowiec. — Gdzież to wiedziecie, Derkacz?

Był ogłupiały docna i przerażony tak niezmiernie, że tylko ukradkiem rzucał skośne spojrzenia w bok, ku ogromnej postaci kowala.

Ten zaś w milczeniu wiódł go dalej, w stronę czerniejących cieni drzew i zabudowań. Wybierał jakieś wiadome sobie ścieżki, jakieś przełazy w płotach, kluczył i okrążał nieliczne, zrzadka rozrzucone chałupy — — i już widziało się, że zmierzał ku swej zagrodzie.

Chwilami mruczał coś niewyraźnie i wówczas potrząsał znagła nędzną postacią Mrowca; chłopina aż drętwiał od tych złowróżbnych wstrząśnień, lecz nie odważył się krzyczeć; wytrzeszczał więc tylko ślepia w ciemność, z wątłą nadzieją napotkania jakiej żywej istoty po drodze — —

Wreszcie znaleźli się przed kuźnią. Drzemała w ciemności, czarna i zamknięta na głucho, pod szerokim okapem spadzistego dachu. Nieopodal szarzał szmat gościńca.

Kowal skierował się w stronę małego domku, stojącego obok kuźni.

— Derkacz! Zmiłujcie się... cóż wy? — zaskrzeczał Mrowiec, gdy stanęli przed niskiemi drzwiami.

— Właź, szelmo! — mruknął kowal, wyjmując kołek ze skobla, i mocnem kopnięciem drzwi otworzył naoścież, szeroko.

Mrowiec wszedł, a raczej został wepchnięty twardą ręką przez próg do wnętrza. Usłyszał jeszcze prędkie zatrzaśnięcie drzwi — i stał oto, dygocący i oszołomiony, w grubej, nieprzeniknionej ciemności, jak w grobie.

Kowal ruszył w głąb tej ciemności; słychać było jego ciężkie kroki. I zaraz snać począł grzebać w popielisku na kominie, bo okruch czerwonego żaru rozjarzył się nagle w ciemnicy. Wnet zapłonęło łuczywo, z którem Derkacz podszedł do wiszącego na ścianie kaganka; z niego zaś po chwili nikłym płomykiem rozbłysnął, pryskając, knot, osadzony w jakimś tłuszczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

strzałami karabinowemi. Wywiązała się formalna walka, która trwała przeszło 2 godziny. Wreszcie po zranieniu jednego z przemytników strażnicy zmusili napastników do poddania się. Przy przemytnikach znaleziono 2 karabiny z nabojami, oraz dwa pistolety. W paczkach znajdowały się 3 centnary ulotek komunistycznych. Jedna z tych paczek, która stanowiła zasłonę dla przemytników, była kilkakrotnie przestrzelona. Zatrzymani w czasie przesłuchiwania podawali coraz inne nazwiska, ustalono jednak, że są to A. Bytomski, A. Gącka, W. Sanetra i Jan Sanetra, wszyscy z Markowic na Śląsku niemieckim.

ZASTRZELENIE DWÓCH PRZEMYTNIKÓW NA GRANICY NIEMIECKIEJ. Onegdaj straż graniczna na odcinku granicznym za wsią Przystajń zauważyła przemytników, przekradających się z Niemiec. Gdy wezwanie nie odniosło skutku a przemytnicy poczęli uciekać, strażnicy otworzyli ogień z karabinów. Dwu uciekających padło, jeden poniósł śmierć natychmiast, drugi ugodzony kulą w brzuch dawał jeszcze oznaki życia, lecz przewieziony na posterunek Przystajń wkrótce zmarł. — Zastrzelonymi okazali się Michał Jeziorowski i Jan Piączyński, obaj z pobliskich wsi Ługi i Dąbrowa. Znaleziono przy nich spirytus przemycony z zagranicy.

DEFRAUDACJA 200.000 ZŁ. Z KASY WOJSKOWEJ W JAROSŁAWIU. W związku z nadużyciami w kasie II pułku łączności w Jarosławiu, aresztowano tam dwóch oficerów i czterech podoficerów, oraz jednego urzędnika kontraktowego. Śledztwo nadzwyczajnej komisji śledczej wykazało, że nadużycia przekraczają 200.000 złotych. — W związku z wykrytą defraudacją spodziewane są dalsze aresztowania wśród korpusu oficerskiego.

ZAJŚCIE W KOŚCIELE PODCZAS ŚLUBU. Kościół św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży w Warszawie był w ub. niedzielę widownią następującego zajścia: Około godz. 16 miał się odbyć ślub. W chwili, gdy orszak zbliżał się do wielkiego ołtarza, nagle z pomiędzy tłumu wybiegła młoda kobieta i chlusnęła na pana młodego kwasem solnym. W kościele powstało zamieszanie, rozległy się okrzyki bólu. Służba wezwała policję, która zatrzymała sprawczynię zajścia Janinę Woroniecką, podającą się za b. narzeczoną pana młodego. W. przeprowadzono do 13 komisarjatu i po sporządzeniu protokołu zatrzymano. Poparzonych przeprowadzono do pobliskiej apteki, dokąd przybyła karetka pogotowia. Pomimo tego zajścia, ślub odbył się. Poszwankowani, u których lekarz stwierdził poparzenia I lub II-go stopnia twarzy, szyi lub klatki piersiowej, po opatrunku udali się do domów.

ZAMORDOWANIE CHŁOPA I ZRABOWANIE 75.000 ZŁ. W DOMU NOTARJUSZA. We wtorek o godz. 3 po południu przybył do kancelarji notarjusza Kuleszy w Zgierzu mieszkaniec wsi Sokolniki, powiat łęczycki, Mackiewicz, celem sporządzenia aktu notarjalnego kupna domu w Zgierzu. Mackiewicza widocznie śledzili nieznani bandyci, którzy wiedzieli, iż posiada przy sobie większą sumę pieniędzy. Gdy Mackiewicz znalazł się w klatce schodowej domu, w którym mieści się kancelarja notarjusza, podbiegło do niego kilku osobników, dając szereg strzałów rewolwerowych. Mackiewicz padł trupem na miejscu. Ze zeznań notarjusza Kuleszy wynika, że Mackiewicz powinien mieć przy sobie 75 tys. złotych. Mackiewicz podobno w ub. roku wygrał dolarówkę, na którą padło 40 tys. dolarów.

Związki i zgromadzenia

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w piątek 1 kwietnia br. o godz. 6'30 wieczór w lokalu Rady Zawodowej (Dunajewskiego 5 III p.).

WALNE ZEBRANIE ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR IM. R. SZYMAŃSKIEGO odbędzie się w niedzielę 3 kwietnia w lokalu TUR (ul. Dunajewskiego 5, III piętro). Porządek dzienny: 1) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania; 2) sprawozdanie: a) zarządu, b) sekretarza, c) kasowe, d) komisji rewizyjnej, e) kierowników sekcyj; 3) dyskusja; 4) wniosek komisji rewizyjnej o absolutorium dla ustępującego zarządu; 5) wybór zarządu i komisji rewizyjnej; 6) wolne wnioski. — Początek o godzinie 10 przedpołudniem, w razie braku kompletu o godzinie 10'30.

KONFERENCJA POWIATOWA PPS POWIATU CHRZANOWSKIEGO odbędzie się w niedzielę o godzinie 11 przedpołudniem w Trzebini w sali Domu Robotniczego z porządkiem dziennym: 1) obecna sytuacja w państwie, 2) sprawy organizacyjne, 3) sprawa 1 maja, 4) sprawa prasy partyjnej, 5) wolne wnioski.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Raj opryszków" (ceny zniżone).
Piątek: „Ulica" (ceny zniżone).
Sobota: „Egmont" (premjera).

CYRK STANIEWSKICH
(ul. Starowiślna obok III mostu)

Dziś i codziennie wielki program atrakcyj. We wtorki i środy o godz. 4 popoł. przedstawienia ulgowe. Początek przedstawień wieczornych o godz. 8'30 w.

KINOTEATRY

Adria: „Mężowie i żony".
Apollo: „Liljanka chce się rozwieść (Liljan Harvey).
Bagatela: „Ułan i dziewczyna" (Rok 1914).
Promień: „Marynarz słodkich wód".
Słońce: „Niebieski motyl".
Świt: „Gracz w szachy".
Sztuka: „24 godziny".
Uciecha: „Ułan i dziewczyna" (Rok 1914).
Wanda: „Książę Bouboule".

RADJO KRAKOWSKIE
Czwartek 31 marca

11.45: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Odczyt rolniczy z Warszawy. 12.35: Poranek szkolny z Filharmonji warszawskiej. 15.05: Komunikat gospodarczy i giełda pieniężna z Warszawy. 15.15: Komunikat LOPP. 15.25: Odczyt dla maturzystów. 15.45: Komunikat dla żeglugi i rybaków 15.50: Program dla dzieci młodszych. 16.20: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.40: Odczyt p. Jeżeka: „Historja kinematografji czeskiej" — wygłosi p. Karol Ford. 16.55: Gramofon. 17.10: Odczyt: „Przepowiednie Mickiewicza" — wygłosi prof. dr. St. Pigoń. 17.35: Koncert solistów z Warszawy. 18.50: Rozmaitości, komunikaty. 19.00: Gawędy podhalańskie — p. Władysława Doruli. 19.15: Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30: Feljeton z Warszawy. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Feljeton ze Lwowa: „O Haydnie". 20.15: Muzyka lekka z Warszawy. 21.20' Słuchowisko z Warszawy: „Gołębie serce" — Galsworthy'ego. 22.05: Komunikaty. 22.10: Rewja „Złota defilada" z „Morskiego Oka" w Warszawie. 23.10: Komunikaty. 23.20: Muzyka taneczna. 24.00: Hejnał.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.